Nr. 38. Olsztyn, 13 maja 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Co słychać w świecie?

W pruskiéj Izbie poselskiéj obradowano w środę nad wydatkami na ministerstwo oświecenia i spraw duchownych. Wolny konserwatysta Lohren uskarżał się na nieodpowiednie kształcenie nauczycieli elementarnych. W seminaryach wbijają im w pamięć różne wiadomości, których oni nie potrzebują; kształcenie zaś ducha i serca zaniedbuje się. Skutkiem tego n. p. w jednym zachodnio pruskim obwodzie w przeciągu jednego roku musiano 21 nauczycieli dla pijaństwa usunąć. I w szkołach elementarnych uczą różnych rzeczy, ale nie wychowują dzieci. Znajomość czytanta i pisania powinna być przez religią i miłość ojczyzny uszlachetnioną. Mianowicie w większych miastach są szkoły rozsadnikiem socyalnéj demokracyi. Minister hrabia von Zedlitz przyznaje, że w seminaryach nauczycielskich niejedno naprawić trzeba, bierze téż w obronę szkoły pruskie, które w ogóle swoję powinność spełniają. Wykroczenia wszędzie się napotykają. Członek centrum von Strombeck domaga się wyszczególnienia w kosztorysie funduszów katolickich, co komisarz Kügler na przyszłość przyrzeka. Mówiono potém jeszcze o wyższych szkołach. Katolik Würmeling podnosi, że z katolickich nauczycieli elementarnych można być w ogóle zadowolonym. Żąda jednak, żeby władze rządowe większy przycisk kładły na religijne wychowanie. W tych dniach regencya monasterska zakazała chłopcom szkólnym iść z księdzem do chorego albo przy pogrzebach. A przecież przez to chłopiec nie ponosi żadnéj straty, bo przeznaczają się do tego tylko zdatniejsi, a niejeden chłopiec jest tém pilniejszym i porządniejszym, aby dostąpił zaszczytu iść z księdzem do chorego albo przy pogrzebie. Już raz podczas kulturkampfu wydano takie rozporządzenie, ale wnet je cofnięto. Teraz, kiedy związek między Kościołem a szkołą miałby być ściśnionym, pomimo to wydano to rozporządzenie. P. minister hr. von Zedlitz odpowiedział, że w téj sprawie zażądał sprawozdania odnośnéj regencyi i że nie pochwala tak szorstkiego obejścia się ze zwyczajami ludności. Ks. dr. Jażdżewski wyraził zdziwienie, czemu duchownym w archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj jeszcze nie oddano przewodnictwa w dozorach kościelnych. Minister hr. von Zedlitz w odpowiedzi podniósł, że nie jest „polakożercą“ (Polenfresser), że wszakże ze względu na to, iż myśl narodowa u Polaków we wszystkiem góruje, rząd musi być bardzo ostrożnym w ustępstwach swoich. Gdy wzięto pod obrady „dochód dla starokatolickiego biskupa“, przywódzca katolików, baron von Heeremann, Monasterczyk, zaproponował skreślenie téj pozycyi. Przy głosowaniu oświadczyło się posłów 51 za skreśleniem dochodu owego a tylko 35 posłów przeciw temu. Pokazało się, że nie jest dość posłów obecnych do powzięcia stanowczych uchwał; przeto musiano przerwać posiedzenie, które zresztą 5 i ćwierć godziny trwało.

Chińczyków sprowadzają nadoprawdy do Niemiec i to do Meklemburgii. Poczyniono już w tym względzie odpowiednie kroki. Ogłaszają już agenci cenę tego żywego chińskiego towaru. Każdy Chińczyk kosztować będzie do Bremy 200 m. Skontraktowani zaś będą na 10 lat. Sprowadzaniem zajmuje się agent niejaki Knaudt.

Jeszcze tego towaru potrzeba. Przypuszczać należy, że rząd niemiecki temu importowi chińskich robotników przeszkodzi. Byłoby to prawdziwem nieszczęściem dla cywilizacyi europejskiej.

Najwyższy sąd pruski w Berlinie rozstrzygnął w tych dniach sprawę, która dla golarzy jest niesłychanego znaczenia. Otóż orzekł, że każden golarz, który w niedzielę lub w święta gości swoich podczas nabożeństwa goli, podlega karze tak samo, jak każden inny kupiec lub kramarz, który podczas nabożeństwa sprzedaje. Nawet i wtenczas golarzom golić nie wolno, chociażby nawet bocznemi drzwiami goście do golenia wchodzili.

Na mocy powyższego wyroku będą golarze zmuszeni znaczną zaprowadzić reformę, jeżeli nie będą chcieli być na uciążliwe kary narażeni.

Rząd bawarski w Monachium odniósł się do Rady związkowej z życzeniem, aby zniesiono zakaz wolnego pobytu w kraju dla księży Redemptorystów. Jak z tego miasta telegrafują do katolickiéj „Kölnische V.-Ztg.“, Rada związkowa zgodzi się na ten wniosek, co będzie bardzo korzystną rzeczą dla katolickiego Kościoła nietylko w Bawaryi saméj, ale i w całych Niemczech.

Ze saskiego wojska wydalono na rozkaz nadesłany z Berlina, kilku oficerów czynnych i z rezerwy, którzy wyraźnie okazywali, że są patryotami hanowerskimi a nie pruskimi. Pochodzili oni z Hanoweru i nie chcieli służyć w wojsku pruskim.

Kto będzie pierwszy?

W sprawie nauki języka polskiego na Warmii napisała berlińska „Germania“, że u nas coraz mniéj jest nauczycieli, którzyby mogli nauki polskiéj dzieciom skutecznie udzielać, bo w seminaryach nie pobierają do tego nauczyciele potrzebnego wykształcenia.

Na to odpowiada „Ermländische Ztg.“, że w brunsberskiem seminaryum nauczycielskiem seminarzyści mówiący z domu po polsku otrzymują w szkole dobre wykształcenie w polskim języku, którego obecnie udziela nauczyciel seminaryjny pan Szafrański. Szkólny radzca prowincyonalny pan Vater oświadczył już kilkakrotnie, że język polski w okolicach mięszanych jest nauczycielom potrzebnym. Przy ostatnim egzaminie oświadczył pan radzca, że dla seminarzystów

potrzebniejszy jest język polski aniżeli łaciński.

Wszystko to bardzo ładnie, ale dotychczas nauczyciele nigdzie, albo chyba z małemi wyjątkami, użytek robią z odebranej w szkole nauki języka polskiego, i dzieci po polsku nie uczą. Trzebaby więc o to ich poprosić, zwłaszcza kiedy pan radzca szkólny słusznie uznaje potrzebę znajomości języka polskiego w naszych stronach.

Trzeba więc teraz nie zwlekać, ale natychmiast wszędzie prosić, aby nauczyciel choć po dwie lub trzy godziny tygodniowo polskiego udzielał. Gdzie gmina jest zamożna, toćby się można złożyć nauczycielowi na jakie wynagrodzenie, a spodziewamy się, że i panowie nauczyciele zanadto żądać nie będą i chętnie sami przyłożą się do słusznych żądań ludności polskiéj, wśród której żyją i pracują, Trzeba tylko zrobić początek. Kto więc będzie pierwszy?

Jak się zachowywać na obczyźnie.

Najprzód gdy jedziesz koleją żelazną, zachowaj się tak przyzwoicie, aby żaden pierwszy lepszy „frycek“ nie miał śmiałości zaczepiać cię i poszturchiwać. Mianowicie odnosi się to do dziewczyn, które powinny sobie usieść spokojnie, a nie rozwodzić żadnych głupich śpiewek, bo to nie jest pięknie, a inni się z tego naśmiewają.

Po drugie: ażeby mieć niedziele i święta spokojne, trzeba zaraz przy kontrakcie powiedzieć: w niedziele i święta katolickie pracować na żaden sposób nie mogę, bo jestem religii katolickiej, a w takowe dni mam obowiązek dbać o kościół i nabożeństwo. Często się zdarza, że zamiast do kościoła, idą wychodźcy do karczmy a obcy ludzie palcem pokazują na takich zimnych katolików i mówią; to ich wiara nie z daleka, gdy się tak często upijają.

Po trzecie: nie wdawać się w niestósowne rozmowy z bylejakimi ludźmi, ponieważ to robi złe wrażenie między obcymi i psuje dobre obyczaje.

Po czwarte: nie wałęsać się niepotrzebnie po ulicach. Odnosi się to mianowicie do tych, którzy sobie lubią podpić. Konieczną jest rzeczą, być przynajmniej między obcymi wstrzemięźliwym człowiekiem. Niektóry lub niektóra sobie myśli: tu mię ludzie nieznają, a więc mogę sobie więcej pozwolić, niż w domu. Ci, którzy sobie tak myślą, nie tylko siebie samych między obcymi znieważają, ale cały polski naród, z którego pochodzą.

Po piąte: unikać wszelkich nieporządnych kamractw, a zamiast takowych, starać się najprzód o polsko-katolickie gazety, lub inne religijne pisma i w nich się zabawiać, bo człowiek przez to powiększa swój rozum i dobrą sławę między obcymi, bo nie będzie nikt mógł powiedzieć, że to głupi Polacy.

Po szóste: chronić się na wszelki sposób socyalistów, którzy wychodźcom wciskają swoje pisma, aby ich na swoją stronę dostać, a od wiary świętéj oderwać.

Po siódme: Ponieważ w protestanckich okolicach jest mało katolickich kościołów, dla tego trzeba się przedewszystkiem starać, żoby się tam dostać, gdzie niedaleko do katolickiego kościoła, takowe kościoły znajdują się po większych miastach, a i polskie nabożeństwo zwykle się w nich odbywają; w małych miastach rzadko kiedy jest katolicki kościół.

Po ósme: kiedy idziesz w kościele, nie uderzaj łokciami jak wojak w rzędzie, ale idź spokojnie na palcach, aby innym w modlitwie lub téż kazaniu nie przeszkadzać; do pierwszych przednich ławek nie siadaj, bo te są, jak zwykle, dla miejscowych parafian, ganków kościelnych nie zagradzaj, albo przy wchodzie nie zostawaj, ale sobie patrz miejsca na boku, gdzie jest przestronniéj. Gdzie polski śpiew jest zaprowadzony, trzeba w śpiewie uważać, żeby innym

Ucieszne przygody
dziada Florka i chłopca Beldonka
w drodze do Częstochowy.

Był sobie chłopak jeden, małe takie, brudne na przypiecku to siadało, kozikiem strugał a strugał patyki; no i sam sobie ciągiem opowiadał, co z tego patyka chce zrobić.

— Króla takiego, mówi, okrutnego pana, co będzie miał wszystko, jak zechce, jak każe....

A nie, to zdłubał znowu jakiego cudacznego zwierza, co nogi miał, jak u konia, a skrzydła nikéj u gołębia. Różności przychodziły temu dziecku do głowy, nie takie było, jak inne dzieci. Beldonek go przezwali we wsi, i tak już zostało. Miał ojca, matkę, jeno braci i sióstr więcej nie było. Ludziska ci zarabiali się zwyczajnie, jak w chłopskim stanie: grzebało to w ziemi, babrało się wedle bydląt. A ten Beldonek nie lubił takiéj roboty; od dziecka nie chciało mu się żyć, jak inni ludzie. Kiej kozikiem czego nie wykrawał, to w palcach coniebądź lepił z gliny, albo wziął z komina węgiel, poleciał za chałupę i dopiero na słupach różne cudaki gryzmolił, czyli téż na wrótni od stodoły. Bywało bieży nieraz pod kancelaryą gminną, albo się chyłkiem skrada ku dworowi, i tam na podwórku gmera w śmieciach, nie przymierzając, jak kura. A on to robił dla różnych papierków, bo je ogromnie lubił zbierać. Jak tego nazbierał, tak dopiero rozlepiał precz po ścianach, po płotach. Chałupa owych Beldonkowych rodziców aż się pstrzyła bez to, bo przed takim chłopakiem nie można było żadnej czystości utrzymać. Zalazł do sadu, no i na drzewach kozikiem różności wyrzynał. Drugi ojciec, toby zepsuł uczciwie skórę takiemu smarkatemu i oduczyłby od psoty; jeno ten Beldonków pozwalał chłopakowi na wszystko, juści pewnikiem bez to, jako jedno dziecko było w chałupie. No, rozpuściło się na nic chłopaczysko, zrobił się z niego taki mitręga. Zagadał co, to zawdy nie do rzeczy.

— Słyszycie wy, matulu, powiada, jak tam myszy pod nalepą piszczą?

— Oj, ty pleciugo, mówi mu matka, dziwota jaka, że myszy piszczą!

— One tak gadają z sobą, niby ludzie, rzeknie chłopak.

Znowu drugi raz uważał sobie, że jak wiatr śwista, to niby coś grało po dworze. Czasem go starzy zgadali za to, ale to nic nie pomogło.

— Wyrośnie, to zmądrzeje, powiadała matka.

Przyszło jakieś złe powietrze i umarł ojciec temu chłopakowi; a miał niecałych osiem lat życia, kiedy go odumarła i matka. Zbeczał się strasznie, bo się bardzo oboje kochali z matusią, ale go ludzie ciągle pocieszali.

Uspakajał go tak stryjek, wujek, stryjna, wujna i inni ludzie. Jakoś żal przeszedł, lecz chłopak nieraz sobie myślał, co matusia jego robi na tamtym świecie i czasem go okrutna chęć brała, żeby téż odwiedzić matusię. Nieraz mu się śniła, chwytał ją za szyję a kiedy rano wstał, żałował, że się matusinéj zapaski lub spódnicy nie czepił i z nią na tamten świat nie poszedł.

Z początku w chałupie stryja Matusa było mu niczego, nieźle; raz dostał nawet od stryjny kromkę chleba z miodem, zjadł, aż palce oblizał. On to nie wiedział, że po pani matce ostały dla niego dwie krowy, cielę, źrebna kobyła, wieprzek, wóz, chałupa, no i grunt. Stryj Matus był opiekunem i w jego chałupie chował się chłopak sierota.

Nie wyszło miesiąca od śmierci matusi, a już stryj i stryjna zaczęli napędzać Beldonka do ciężkiej roboty. Bydła mu pasać nie pozwalano, bo to robił Wojtek, syn stryja. Był na posłudze przy chałupie, przy stodole, w polu gnój z pod bydła wyrzucał. Ale mu się robota nie paliła w rękach, niby to robił, nie robiący. Raz, drugi, dziesiąty zgadał go stryj Ma-

nie mylić, lub ich nie przegłuszać, ponieważ niektóra pieśń śpiewa się w obcych parafiach na inną nutę.

Wreszcie po dziesiąte: gdy trochę czasu zbywa, trzeba pouczać jeden drugiego z religijnych książek i pism. Gdy jest gdzie razem dziesięciu, niech się złożą po 10 fenygów co uczyni w całości jednę markę, te niech jeden weźmie i niech idzie na najbliższą pocztę, a niech zapisze gazetę polską. Tak będą mieli wszyscy dziesięciu przez całe ćwierć roku coś czytać, a jeśliby im to nie wystarczyło, to niech się złożą jeszcze po 40 fenygów i niech sobie cały rocznik „Swiatła“ każą przysłać, a będą mieli tę najpiękniejszą w czytaniu zabawę i naukę, i nie jeden fenyg pozostanie w kieszeni, który by był w wolniejszym czasie do karczmy powędrował. A dziewczynie na obczyźnie patrzeć gdzie różaniec, nie gdzie taniec. (Gaz. Opolska.)

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Przy opisie teatru w zeszłym numerze opuściliśmy nazwisko członka, który nie mniéj zasłużył się około tego, że teatr tak pięknie wypadł. Jest nim mistrz malarski pan Antoni Jaks, który jako uzdolniony muzyk prowadził śpiewy, dyrygował muzyką, a do niektórych śpiewów sam takową ułożył. Należy mu się więc za tę bezinteresowną pracę podzięka, choć nieco spóźniona, ale nie mniéj szczera.

— Zwyczajne zebranie Towarzystwa „Zgody“ odbyło się w niedzielę przy trochę mniejszym udziale członków, jak zwykle. Odczyt był: „Jak robią niemieckie pieniądze.“ Zapisało się też kilku nowych członków. Z teatru nie było nadwyżki, bo ceny były niskie, a koszta dość wielkie. Z powodu żądań z różnych stron, postanowiło Towarzystwo znowu za kilka tygodni teatr urządzić.

— W niedzielę wpadł do wody 5-letni syn rewizora trychin, pana G., którego posiadłość znajduje się przy Łynie na placu remontowym. Kobiety czerpające wodę, wydobyły chłopca będącego już prawie bez zmysłów, ale jeszcze żyjącego.

— Z wielu stron zapytują nas, gdzie to tak dzielnie na zebraniu rólniczem wystąpili wiarusy w obronie swego języka ojczystego. Otóż donosimy wszystkim dla przykładu, że to było w Butrynach. Pierwszy zaś wystąpił zacny gospodarz pan Cibora, któremu za to należy się podzięka. Donosimy też Butryniakom, że wszystkie gazety polskie (w Zachodnich Prusach, w Poznaniu i na Szlązku) ich za ten krok pochwaliły. Butryniacy krzątają się też około założenia polsko-katolickiego Towarzystwa ludowego, na wzór olsztyńskiego. Już 35 gospodarzy i chałupników oświadczyło piśmiennie chęć należenia do tego Towarzystwa, a w niedługim czasie odbędzie się w tym celu zebranie, o czém w gazecie ogłosimy.

Wiwat początek!

* **W Brunswałdzie** u gospodarza pana Porbadnika klacz wydała na świat po raz pierwszy dwa źrebaki, oba klacze, dość rzeskie i wesołe.

* **Biskupiec.** U niektórych dzieci szkólnych pokazało się zaraźliwe zapalenie ócz. Nauczyciele mają na to uważać i policyi o dalszém szerzeniu się tej choroby donosić. — Dnia 20go odbędzie się tu lokalna wystawa bydła dla powiatów: reszelskiego, olsztyńskiego, lidzperskiego, połączona z wystawą narzędzi rólniczych. — Nie królewska kasa powiatowa, ale komunalna kasa powiatowa przeniesioną została z Reszla tudotąd. Zawiaduje nią pobocznie sekretarz powiatowy pan Weber. — Że nowy tor kolejowy pójdzie przy naszém mieście, jest już pewną rzeczą, bo wymierzają już pola przy mieście. Koléj pójdzie z strony północno-zachodniéj ku Rotflisowi, a przez Zybork, Lidzdark i Landsberg ma nas wprost z Królewcem połączyć.

* **W Morągu** zakupiła komisya ze 100 dostawionych remontów 22. Najwyższa cena wynosiła 850 marek, najniższa 450 marek.

* **W Ełku** czterech panów przejeżdżało się po jeziorze, gdy nagle powstał wiatr i czołno przewrócił. Kupiec Kaspary utonął, dwaj drudzy wyratowali się pływaniem, a ostatniego wyciągnęli rybacy.

* **Przez Tczew** przejeżdżały dwa wagony pełne wychodźców z Rosyi, którzy się wynosili do Argentynii w Ameryce. Jak prędko jadą, tak jeszcze prędzej powrócą.

* **Morderstwa** i samobójstwa mnożą się coraz bardziéj a najwięcéj w Berlinie. Tam para narzeczonych związała się powrozami i razem skoczyli w wodę, gdzie życie stracili. Daléj pewien 9-letni chłopak chciał otruć matkę i poszedł do apteki po truciznę, ale mu jej nie dano. — W Szczecinie czeladnik mularski, pijaczysko zawołane, pchnął nożem swą żonę, gdy mu pieniędzy na wódkę dać nie chciała i zabił ją na miejscu. — W Krajance, w Zachodnich Prusach, żona pewnego fotografa żyła wciąż w niezgodzie z swym mężem, a gdy ten z obawy przed nią schował się do stodoły, okropna ta kobieta zamknęła za nim drzwi mocno i podpaliła stodołę na czterech stronach. Stodoła się spaliła, a nieszczęśliwy mąż odniósł w niéj takie poparzenia, że w pół godzinach w wielkich męczarniach zmarł. Okrutną kobietę aresztowano.

* **W Ostrowie** (w Poznańskiem) umarł w piątek zeszłego tygodnia nagle w czasie nabożeństwa ks. proboszcz Szamarzewski. Był to kapłan gorliwy, który wielkie zasługi położył około dobra ludu polskiego i pozostawił po sobie pamięć niewygasłą. Niech mu Pan Bóg da wieczny odpoczynek!

* **Jakiś** Amerykanin, który niedawno miał posłuchanie u Ojca świętego, ofiarował 20,000 franków świętopietrza. Kilka dni potém, gdy straszliwy wybuch prochu poniszczył zabudowania watykańskie, ów Amerykanin dodał jeszcze 25,000 franków na naprawę szyb. Prócz tego kupił ogromny posąg marmurowy, przedstawiający Ojca świętego Leona XIII. Ten posąg chce podarować nowemu katolickiemu uniwersytetowi w Washingtonie (w Ameryce).

* **W Deutsch-Redingen** w Alzacyi znaleziono przy rozbieraniu pewnego domu ciała dwóch żołnierzy. Na ciałach przechowało się umundurowanie, jako też chełmy i broń biała; po wszystkim tym poznano, iż jedno z ciał było kiedyś kapitanem pruskim, drugie zaś szeregowcem. Gazety niemieckie mówią, że wojskowi ci byli w czasie wojny francuzko-niemieckiéj zabici, a potem zamurowani w sklepieniach domu, o którym mowa. Za-

---

tus, a jak nic nie pomogło, to powiedział, co „takiego prawie jeno na zarobek do dworu posyłać i za te pieniądze wziąć do chałupy innego jakiego spychacza...“

To chodził teraz Beldonek do dworu na zarobek, brał za dzień 12 groszy od pielenia, dziesięć groszy od kręcenia powróseł, od poganiaczki za pługiem, albo od wyrzucki słomy przy maszynie do młócenia. Do rozrzucania gnoju na polu, do sadzenia, to go nawet przyjmować nie chcieli.

Robota we dworze była mu najcięższa, bo nie dosyć, że polowy stał ciągle na karku i odganiał, ale jeszcze chłopaki i dziewuchy wyprawiały sobie z niego pośmiewisko.

— Był-do-nic, był-do-nic, Beldonek. Co miało znaczyć, że nazwisko Beldonek wyraża jakoby człowieka do niczego.

Nawet do porachunku w niedzielę rano nie mógł sam przychodzić, tylko stryj z kwitkami chodził do dworu i pieniądze odbierał, a i on kiedy powrócił, był zły, markotny, gdyż tak polowy, jak ekonom, mawiali, że:

— Takiemu rakowi nie ma co płacić, bo jego robota łyżki muzy nie warta...

(Dalszy ciąg nastąpi).

rządzono ścisłe śledztwo w téj sprawie.

* **Briaca** na Bukowinie. 20 bm. wpadł wilk w biały dzień na podwórze włościanina Wołowczuka i porwał jego trzyletnie dziecko. Ojciec w tej chwili chwycił za pistolet i pobiegł za rabusiem, strzelając za nim napróżno. Wilk już pod lasem upuścił zdobycz i uciekł, pozostawiając skrwawione dziecko, któremu na szczęście, oprócz kilku skaleczeń, nie grożących śmiercią, nic się zresztą nie stało.

* **W Willesimo** pod Genuą nastąpił także wybuch w fabryce dynamitu. Wybuch ten zburzył całą fabrykę. Pięć robotnic straciło życie na miejscu, a wiele innych poniosło mniéj lub więcéj ciężkie rany. Przyczyną wybuchu była nieostrożność pewnej robotnicy.

ROZMAITOSCI.

Wiele warta jest praca? Byron, wielki poeta angielski, pozostawi na nędznym kawałku papieru wiersz, własną ręką pisany, a po jego śmierci spadkobiercy dostaną za ten świstek papieru 1000 marek; to jest talent! Rotszyld napisze kilka słów na kawałku papieru, wskutek czego ten papier stanie się wart 10 milionów marek. To jest kapitał! Rzemieślnik kupi za 3 marki rożnego materyału i wykona z tego zegarek, który sprzeda za 30 marek. To jest sztuka! Kupiec kupi czego za 25 fenygów, a sprzeda za 1 markę. To jest handel! Robotnik pracuje 12 godzin na dzień, ukopie 10 centnarów węgla lub więcéj i dostanie za to 2 m. albo trochę więcéj. To jest praca!

Pułk zakonny, utworzony przez kardynała Lavigerie, a stojący załogą śród Sahary pod Biskią, aby przeszkodzić handlowi niewolnikami, zyskuje coraz więcej szeregowców. W tych dniach zapisał się do pułku, znany sportsman, wicehrabia de Bressac, a nadto 12 nowicyuszów składało śluby na lat 5. Jednocześnie odbyło się także poświęcenie domu, zbudowanego w stylu maurytańskim. W poniedziałek mieli nowicyusze wyruszyć na wielbłądach w strojach wojennych na swoje stanowiska, znajdujące się bardziéj w głębi pustyni, w miejscu, gdzie zazwyczaj przeciągają handlarze niewolnikami.

Ukąszony przez lwa. W jednéj menażeryi w Paryżu odegrała się przerażająca scena. Pewien robotnik założył się z kolegami, że pogłaska lwa przez kratę i po chwili wykonał swój zamiar. W téj atoli chwili lew pochwycił jego rękę i pociągnął ku sobie. Zanim nadbiegli dozórcy i ocalili w pół żywego, lew odgryzł mu już lewe ramię.

Dowcipy i żarty.

* W Banku. Dyrektor: Ależ panie mistrzu, to biórko jest za słabo budowane; jak długo ono potrwa?

Mistrz: Pewnie dłużéj niż pański bank.

* Pan: Janie, mówię ci to na początku twojéj służby, że nie lubię tracić wiele czasu na niepotrzebne słowa. Jeśli kiwnę palcem, to masz natychmiast przyjść do mnie.

Jan: To się najzupełniej ze sobą zgadzamy, bo i ja nie lubię wiele mówić ani się panu sprzeciwiać. Gdy pokręcę głową, to znaczyć będzie, że nie przyjdę.

* W szkole nauczyciel opisuje wieloryba i pomiędzy innemi rzeczami opowiada, że to zwierzę ma stosunkowo bardzo wąskie gardło.

Jaś podnosi palec.

Nauczyciel: Czego chcesz Jasiu?

Jaś: Ja w to nie wierzę.

Nauczyciel: Dla czego?

Jaś: Bo jakżeby w takim razie mógł połknąć proroka Jonasza.

Nauczyciel: Bo widzisz Jasiu, żyd się wszędzie przeciśnie.

Na Czytelnie ludowe

złożyli: Dąbrowski z Szomfalda 20 fen, Boll z Roznowa 50 fen. Razem z poprzednieni 7 m. 5 fen. Prosimy o dalsze składki.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 8 maja).

Pszenica za sto kilo (2 centnary)	23.10	25.20 m.
Żyto za sto kilo	21.00	22.31 m.
Jęczmień za sto kilo	13.81	15.75 m.
Owies za sto kilo	18.90	19.74 m.
Groch biały za sto kilo	15.7[illegible]	16.80 m
Słoma (rżanka) za sto kilo	3.15	4.73 m.
Kartofle za sto kilo	5.04	7.03 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 funt	0.[illegible]5	0.80 m
" (od brzucha) za 1 funt.	0.50	0.60 m.
Wieprzowina za 1 funt	0.55	0.60 m
Okrasa wędzona za 1 funt.	0.80	0.90 m.
Mąka rżana za 1 funt	0.[illegible]3	0.15 m
Masła za funt	0.75	0.80 m.
Jaj za mędel	0.45	0.50 m.

Ogłoszenia.

Dobry wóz

parokonny ma na sprzedaż

Leonard Sikorski.

mistrz piekarski w Gietrzwałdzie.

A. Błażejewski,

mistrz malarski

Olsztyn, ulica Krzywa nr. 12-ty.

Poleca się do wykonywania wszelkich robót malarskich, od najzwyczajniejszych aż do najpiękniejszych, gustownie i tanio. W razie potrzeby proszę o zlecenie mi roboty, którą wykonam ku zadowolnieniu.

Ucznia pod dobremi warunkami chce zaraz przyjąć drukarnia „Gazety Olszt."

Cement portlandzki w najlepszym gatunku w całych i pół beczkach, **Gwoździe drutowe** różnéj wielkości, także **żelazo i części pługa** poleca tanio

G. Menzel Następca.

Kuba i Frącek.

KUBA. Frącku, gdzieś to kupił ten twój duży, gumowy półkoszulek?

FRĄCEK. Ja go kupiłem od **Frankenstein'a**, rynek numer 30-ty, ten kupiec sprzeda ci duży półkoszulek za 1 markę i jeszcze ci szlips do tego doda, a ten mniejszy półkoszulek da ci za 80 fen. ze szlipsem.

KUBA. Muszę i ja iść do tego kupca.

Uczni przyjmie natychmiast w naukę farbierstwa

J. P. Kirschnereit, farbiernia parowa w Olsztynie, ulica Warszawska.

Mistrz kowalski, znający dobrze swoją robotę, szuka od 1-go października miejsca jako kowal wiejski na polskiéj wsi. Kto? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj."

Posiadłość

składająca się z 8 mórg roli, 2 morgi torfu i łąki, chałupy i stodółki pospołu, w blizkości lasu królewskiego, jest zaraz na sprzedaż za 500 talarów.

Jan Arendt w Dużym Ramsowie.

(Gr. Ramsau p. Wieps).

Szanownym panom **szewcom** i **siodlarzom,** jako i wszystkim trudniącym się **wyrobami ze skóry,** donoszę uniżenie, że otworzyłem tu

handel skòr.

Podejmuję także wałkowanie i przyrządzania skór i proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa.

August Moser,

skład i przyrządzalnia skór.

Olsztyn, ulica Olsztynkowa nr. 4.

TEATR POLSKI W WARTEMBORKU

w drugie Święto Zielonych Świąt

dnia 18-go maja o wpół do 9-téj wieczorem

urządza polsko-katolickie Towarzystwo „Zgoda" z Olsztyna w sali pana Off.

Daną będzie „Szlachta czynszowa", deklamacye, śpiewy i t. d.

Biletów po 1 marce, 50 fenigów, i do stania po 25 fenigów dostać już można teraz u pana Off. Prosimy o wczesne postaranie się o bilety, ponieważ późniéj pewnie zabrakną.

Czysty dochód przeznaczony na dom chorych w Wartemborku.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) – Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.